

Damian Kalbarczyk¹, *Nadzieja i niepokoje*, „Res Publica”, 1989, nr 4, s. 32

Hasła przedmiotowe: obrady Okrągłego Stołu, reformy polityczne i gospodarcze, kryzys.

Po raz pierwszy jest nadzieja. Nadzieja i szansa. Jedna z najpoważniejszych szans na wyjście z systemu, w okowach którego tkwiliśmy od czterdziestu paru lat. Po raz pierwszy bowiem rzecz dotyczy faktów politycznych, wychodzi ze sfery werbalnej, postulatycznej – zapadają decyzje, za nimi idą przemiany, które kreują nową rzeczywistość polityczną. Po raz pierwszy zaczynamy współdecydować o tym procesie. Współdecydowanie to na razie częściowe jedynie, ułomne, nadzieje kruche, cofnąć je jeszcze łatwo. Tym większe obawy, że szansa może okazać się zaprzepaszczone od samego początku, tym bardziej historyczne pragnienie, aby jej nie zaprzepaścić.

Pominąwszy histerię – pewne lęki są jednak uzasadnione i musimy już dziś być ich świadomi. Chciałbym zwrócić uwagę na trzy sprawy.

Jest coś, co mnie szalenie niepokoi i na co w pewnym sensie nie ma rady, pozostają jedynie ostrzeżenia. Rozumiem doskonale mechanizmy Okrągłego Stołu, rozumiem konieczność gabinetowych negocjacji, zdaję sobie sprawę, że właściwie innej drogi nie było – każda inna byłaby, moim zdaniem, zgubna. Ale wiem także, że raz uruchomione mechanizmy polityczne mają ogromną siłę utrwalania się, przechodzenia w praktykę codziennego życia, stawania się politycznym zwyczajem, czymś normalnym wreszcie. Potwierdziła to praktyka przedwyborcza, sposoby wyłaniania kandydatów do sejmu i senatu, choć znowu rozumiem doskonale wszystkie te argumenty, że brak czasu, konieczność konsolidacji, bo trzeba wygrać itd. – rozumiem i jestem oczywiście za, ale spostrzegam jednocześnie, że aura „gabinetowej polityki” uległa tym samym wzmocnieniu, utrwaleniu i to budzi mój niepokój. To po pierwsze.

Po drugie, problem przyszłości opozycji. Wkroczyliśmy w okres przejściowy, okres łamania dotychczasowych linii podziałów, tworzenia nowych aliansów, różnicowania się opozycji na „parlamentarną”, czyli akceptującą konsekwencje Okrągłego Stołu i „pozaparlamentarną”. Można nad tym ubolewać, ale jest to zajęcie jałowe. Tak być musi. W tym procesie o jednym wszakże musimy pamiętać – w nowym porządku prawie każdy winien się zmieścić, powinien znaleźć swoje miejsce. Ważniejsze od nowych podziałów jest wypracowywanie konsensu w obrębie nowego ładu. Im płaszczyzna zgody będzie większa, tym lepiej dla wszystkich, tym mniejsze prawdopodobieństwo społecznych eksplozji.

I po trzecie smutkiem wielkim napawa mnie fakt, że zaabsorbowanie przemianami pozwala zapomnieć, że ten kraj rozlatuje się w sferze ekonomicznej.

¹ Damian Kalbarczyk (ur. 1950) – politolog, współpracownik opozycji w latach 80., członek Komitetu Obywatelskiego w 1989.

Jeżeli minister finansów otwarcie przyznaje, iż jesteśmy w przededniu załamania finansowego państwa i że on nie znajduje na to żadnej rady, jeżeli inflacja wkracza w swe wyższe stadia, jeżeli itd., itd., to stan ten każe uświadomić sobie, że to są sprawy poważne i bez poświęcenia im uwagi wszystkie zmiany dokonujące się w naszym kraju mogą być bez znaczenia. Truizm to zapewne, ale obrady Okrągłego Stołu pokazały wyraźnie mizерию obu stanowisk w tej materii. Sam byłem i jestem zdania, że reformy polityczne winny poprzedzać reformowanie gospodarki, gdyż polityka w tym systemie blokuje wszystko, ale reformy polityczne same wszystkiego nie rozwiążą.